



Przylaszczki

W te pierwsze, wiosenne
dni złudne, promienne,
w te pierwsze przedwiośnia poranki
z pod krzewów wyrzały,
na świat zmartwychwstały
przylaszczki, maluchne posłanki.
Twarzyczki swe małe,
błękitne i białe
podniosły ku blaskom od słońca
i szepczą radośnie
o bliskiej już wiosnie
i śmieją się, śmieją bez końca.



Nasze wierszyki

Powrót ptaków

Może o tem wiecie,
możeście słyszeli,
jaka uroczystość
była tej niedzieli?
Gdzie? — a na polanie,
blisko leśnych krzaków.
Co? — na powitanie
wracających ptaków.
Kawki, sójki, trznadłe
z wielką gościnnością
bawiły rozmową
z ciepłych krajów gości.
Małe, szare wróble
najgłośniej krzyczały
o wszystkich nowinach
podczas zimy białej.
Boćkowi stodoły
wydają się małe,
widział piramidy
w Afryce wspaniale.
Słyszając o tem sójka
bardzo narzekała,
że jesienią w podróż
z nim się nie zabrała.
„Pięknie jest i tutaj
skowronek odpowie —
ja codziennie śpiewam
o tem rolnikowi”.
Słychać jeszcze było
głosy mądrych szpaków:
„Niema zagranicą
tak smacznych pędraków”.
Tak gwarzyli sobie
wśród wczesnej zieleni.

Będą razem z nami
do samej jesieni.

Mały Kazio

Mały Kazio, zuch chłopczyną.
Że ho, ho, he, he,
Pracę z świtem rozpoczyna:
Tam na łące, gdzie olszyna,
Pasje krówki dwie, ta dana,
Pasje krówki dwie.

Choć słoneczko bardzo grzeje,
Zgóry leje żar,
Kazio się do słonka śmieje,
Pieśń fujarki płynie w knieje,
Głosi lato, ta dana,
Głosi lata czar!

Wiosna w mieście

Tak nagle zdarzyły się dziwa:
na drzewach pączuszki zakwitły
i nieba jest kolor błękitny,
już ciepło, to wiosna prawdziwa!
Wiersz ten wiosenny i rzewny,
Coś widać zmieniło się w gorze?
Nocą deszcz lunął ulewny
i mamy przed domem kafuzę...
Na placu, naprzeciw kościoła,
bażki srebrzyste we dzbanku
baba sprzedaje i woła:

— Kup baziak wiosennych, mój
Jankul —

Na rogu sprzedaje pan siwy
czerwone balony na sznurze.
Każdy chce frunąć ku górze
a wtedy byłby szczęśliwy.

Już nie powrócą zle zimna,
słońce aż oczy nam mruży.
Choć w mieście wiosna jest mna,
wiatr ciepły przewiał świat duży.

Szwarcwolny Stach

Gdy nasz Staś wrócił ze szkoły,
Śpiewający i wesoly,
Rad, że jest znów na swobodzie,
Rzucił książki gdzieś w ogródzie
Tak byle jak i niedbaie
I nie myślał o nich wcale
I dalejże, figlarz wielki,
Stroić harce i figielki.
Wreszcie figli ma do syta,
Teraz chętnie znów poczyta.
Lecz gdzie książki? Szuka wszędzie,
Biega, patrzy. Co to będzie,
Gdy zeszyty, książki zgina?
A w tem spojrział: Psinka z psina
Mszczą się strasznie na zeszycie.
Aż w Stasiu zamarło życie:
Gwałtu, gwałtu, idźcież sobiel
Co ja pocznę? Co ja zrobię?
Kropka z jednej ciągnie strony
A Pik z drugiej, rozbawiony,
Co za piski, co za kwik:
Biorą baty — Kropka, Pik.
Lecz czy słusznie? Czyż ich wina,
Że Stach książek zapomniał?

Bociany

Pierwsze wiosenne wichry już przeminęły; śniegi stopniały; drogi obeschły. W polu zaczynało pracować. Czas było pomyśleć o ogrodzie. Na trawnikach, na zagonach, wszędzie leżało mnóstwo suchych gałęzi, obłamanych przez wiatr.

— Chłopcy, trzeba to wszystko uprząć — mówi tatuś.

W kilka dni później nigdzie nie można było dostrzec ani jednego patyka.

— Aleś się uwinął z temi gałęziami — powiedział tatuś do Jurka.

Jurek spojrział na ojca, potem na ogród, wreszcie rzekł:

— Niesłusznie mnie chwalisz, ojcie. To nie moja robota.

— A któż cię wyręczył?

— Ot kto! — rzekł Jurek i wskazał ręką gniazdo na stodole. Bociany już się tam krzątały.

— Jakto? — spytał ojciec — to bociany pozbiierały te gałęzie? Na cóż im to? Przecież gniazdo dobrze się trzyma!

— Niezupełnie. Wichry przechyliły je trochę w jedną stronę, trzeba je było wyrównać. Zaglądałem tam, to wiem.

— Żeby tylko te gałęzie nie były za ciężkie . . .

Na szczęcie gniazdo trzymało się doskonale. Bociany nietylko je naprawiły i wyrównały, ale chodziły i skakały po niem, żeby sprawdzić, czy mocne. Wszakże wkrótce miały w niem być młode.

Jakoż było ich po pewnym czasie czworo, jak co roku.

Co to było pracy, nim się je odchowało! Oboje rodzice zbierali żaby i jaszczurki. Zbierali też myszy, od których roilo się koło stodoły, owady i dżdżownice. A gdy się udało — krety i małe zajączki.

Kiedy bocianki wychodziły już na brzeg gniazda, rodzice mieli je zacząć ucyć latania.

Jurek z ciekawością przyglądał się tej nauce.

Pewnego razu dzień był bardzo gorący i duszny. Około południa nadciągnęła z zachodu wielka, czarna chmura. I przyszła burza. Zrobiło się ciemno, jak po zachodzie słońca. Błyskawice biegały po niebie, niby węże ogniste. Pioruny huczały i huczały. Wichur pędził tumany kurzu, łamał z trzaskiem gałęzie, gwałcił drzewa do samej ziemi.

Jurek stał w izbie przy oknie. Z nie-

pokojem patrzył na stodołę i na bocianie gniazdo.

Zdawało się, że burza już przechodzi.

Naraz wróciła. Zerwał się wiatr jeszcze silniejszy. Mignęła znów błyskawica.

Jurek machnął dziwnie ręką i odszedł od okna.

Do izby wpadł parobek, zlanym deszczem.

— Burza przechyliła gniazdo!.. Bocianięta wypadły.

Jurek rzucił szybko:

— Drabinę!

Wybiegli z izby. Mimo ulewnego deszczu pracowali z godziną, nim poprawili gniazdo i włożyli w nie bocianięta.

Wreszcie wypogodziło się.

Długo latały bociany nad stodołą, klekocząc radośnie.

I chłopcom było wesoło.

Anna Grodecka

Witaj, wiosno!

Dziś się działy
u nas dziwy,
skoczył kogut
na płot krzywy,
zapał głośno,
mrużąc oczy:

— Wiosna kroczy!..

Kot zamruczał:

— To są plotki!..

i sam wyjrzał

za oplotki:

— Tak, to prawda

i ja widzę —

wiosna idzie!..

Chmura wróbli, —

tak z pół kopy —

dach obsiadła

starej szopy,

zaćwierkała

bardzo głośno:

— Witaj, wiosno!..

Mały pączek

na jablonce

szemrał, patrząc

w złote słońce:

— Teraz szybko

już urosnę —

czuję wiosnę!..

Po chwili do pokoju weszła mamusia i przyniosła podwieczorek dla babci Drapci. Na tacy, na serweteczce stała szklanka mleka, leżały cztery kromki miodowego placka i dwa jabłka z czerwonymi policzkami.

Babcia od razu podzieliła wszystko na dwie części. Połowę zjadła, a drugą połowę schowała.

— Dlaczego nie zjadasz wszystkiego, babciu? — spytała Marzeńka-Daleńka, a babcia odrzekła:

— Bo dzielę się tem, co mam z Aneczką, moją biedną sąsiadeczką. Przychodzi ona do mnie codzień na obiad. Co mam, to jej zawsze dam. Czy mam dużo, czy niewiele, zawsze się z nią dzielę. Bardzo się z Aneczką Kochamy, bajki sobie opowiadamy.

Tak powiedziała babcia Drapcia, skończyła robotę, pożegnała się i do domu poszła sobie potem.

A Marzeńka-Daleńka nie przestawała myśleć o Krzysiuem śniadaniu, o Pelasi buciakach i o dzieciach, co nie będą miały mazurka.

Siedzi Marzeńka-Daleńka przy kolacji razem z trzema braciszkami. Braciszkwowie jedzą kluseczki, a Marzeńka nie je, tylko wdał się zapatrzyła i myśli.

Przychodzi Mamusia, do Marzeńki się śmieje i pyta:

— Czemu moja córku nie je?

A Marzeńka na to:

— Nie mogę jeść, mamusiu kochana, widzisz, teraz jest niby jutro z rana. Słońce tak niby świeci i śniadanko jedzą dzieci. A ja stoję na piątem piętrze, przed drzwiami Krzysia, co mieszka nad nami. Stoję i słyszę, jak żali się Krzyś, że wcale śniadanka nie będzie jadł dziś. Tak się żali biedaczek, a jego mamusia z nim razem płacze. I oto nagle otwierają się drzwi i ja wchodzę, a w reku trzymam koszyczek, a w tym koszyczku ukryte jest złote jabłko. Wyjmuję to jabłko, daję je Krzysiuowi i mówię: „Masz tu, Kochanie, szczerozłote jabłko na śniadanie“. Ja prędko wychodzę, ale słyszę, jak za drzwiami cieszy się Krzyś i jego mamusia mówi: „Widzisz, moje dziecko, że są dobrzy ludzie na świecie“. Słucham tego i tak się strasznie cieszę. Nie przeszkadzaj mi mamusiu — prosi Daleńka.

A mamusia poprawia jej na główce kardkę i mówi:

— Nie będę ci przeszkadzała, przeciwnie pomogę ci. Pójdziemy jutro raniutko do Krzysia. Zaniesiesz mu w koszyczku jabłko, ale nie szczerozłote, boby go nie mógł ugryść. Tylko takie czerwone, pachnące, co wyrosło na jablonce. A prócz

O Marzeńce — Daleńki

(Dokończ

tego zaniesiesz mu jeszcze chlebek z serkiem i codzień będziesz mu śniadanko przynosiła, ale teraz jedz już, mamusia cię prosi.

Zjadła Marzeńka jedną kluseczkę, za-



Wiosna idzie

Tyle szmerów, szumu, huku, wzbiera potok, rzeka — — —
Wąwozami, parowami zima już uciekła.
Słońce grzeje, słońce praży, dmie wiatr południowy — — —
Śniegu niema, woda splywa w strumieniach tęczowych.
Wróble gwar podnoszą wielki, aż się rusza płotek,
wiosna idzie, wiosna idzie, wierzby całe złote.
Jeszcze ziemia mokra, czarna, łąki pod zalewem — — —
a już pachnie, już wonieje kwiatami i siewem.
Chciałoby się ćwierkać z wróblem, szumieć razem z rzeką:
wiosna idzie, wiosna idzie, jest już niedaleko.

ńice i Babci — Drabci

czenie)

patrzyła się w dal i znowuż nie je, i mówi:

— Mamusiu, nie mogę jeść. Stoję teraz na niby na czwartaku, przed drzwiami biednej Pelasi. Słyszę, jak Pelasia martwi się, że nie ma na wiosnę bućczków. I oto



Pogodny ranek na wsi

Od rana śnieg pada
Białą. Płatki puszyste
Jakby niebieskich duchów gromada
Lecą na ziemię srebrystą.
Usypia wokół jeziora, stawy,
Usrebrza drzewa w sadzie,
Pokrywa zmarłe na polu trawy
I całun swój na nich kładzie.
Słońce swą senną główkę wychyla
Z szarych na niebie obłoków
I cały widok więcej umila
Spędzając z ziemi moc mroków.
I wschodzi, wschodzi jakoby kula
Potężna, promienista
I białą ziemię mile utula
Szatą swą lśniącą, złocistą.

drzwi się otwierają i ja wchodzę a w rękę trzymam paczuszkę, a w niej ukryte są bućczki zaczarowane, ze srebrnych nitok utkane. Dają je Pelasi i wychodzę, ale przez dziurkę od klucza widzę, jak Pelasia przy mierza bućczki i jak się cieszy, a ja też się strasznie cieszę. Nie przeszkadzaj mi, mamusiu — prosi Daleńka.

A mamusia mówi:

— Nie przeszkadzam ci, Marzeńko, chcę ci pomóc. Pójdiesz jutro, dziecko drogie, do tej Pelasi ubogiej i zaniesiesz jej bućczki. Ale nie te zaczarowane, ze srebra utkane, bo takich nikt nie nosi, tylko twoje zeszlórczone, skórzane, ciepłe, mocne. No, a teraz jedz, córeńko.

Zjadła Marzeńka drugą kluszczkę, za patrzyła się w dal i znowuż nie je i mówi:

— Nie mogę jeść, mamusiu. Stoję teraz niby na trzecim pięttrze. Stoję przed drzwiami biednych dzieci. Słyszę jak rozmawiają ze smutkiem, że nie będzie u nich mazurka, nawet takiego malutkiego. I oto drzwi się otwierają i ja wchodzę a trzymam w ręku mazurek, taki, jakiego jeszcze świat nie widział. Dzieci zdziwione patrzą na mazurek i mówią: „Panienska się omyliła, myśmy nie obstalowali tego mazurka”. Ja zostawiam mazurek i uciekam a dzieci się cieszą i ja też tak się cieszę. Mamusiu, jak to przyjemnie móc kogoś obdarować!

— Ależ naturalnie, zaniestemy tym dzieciom mazurek, ale nie taki, jakiego świat nie widział, tylko taki, jak wszyscy mają — rumiany, w piecu pieczony, słodyczami przystrojony i jeszcze im na święta pošemy szyneczki, no, a teraz jedz już, bo ostygła kluseczki — powiedziała mamusia, a Marzeńka-Daleńka wiedziała, że mamusia ma rację, zjadła więc szybko kolację i poszła spać.

A na drugą dzień poszła Marzeńka-Daleńka z mamusią do Krzysia, do Pelasi, do dzieci i dopomogła im wszystkim, ale nie tak na niby, tylko naprawdę.

Dzielimy się!

Dzielimy się. Pomagajmy biednym, jak możemy. Marzeńka dopomogła wielu dzieciom, bo jej mamusia była zamożna, ale przecież i babcia Drapcia, co od domu do domu chodziła zanim grosik zarobiła, też kazdym kąskiem dzieliła się z Aneczką, bo ta była jeszcze biedniejsza od niej.

Dzielimy się. Pamiętajmy o tem, że tuż koło nas, może na drugiej uliczce, a może nawet na tej samej, a może w sąsiedztwie mieszka niejeden Krzys, co śniadania nie jadł dziś i niejedna Pelasia, której nóżki zmarzną bez bućczków i niejedna Jada winka mała, która nie dobrego na święta nie miała.

Lucyna Krzemieniecka.

Wiadomości pożyteczne

Dlaczego Hania czyści ząbki?

Hania czyści sobie codziennie wieczorem ząbki. Czyści szczoteczką i proszkiem miętowym.

— Dlaczego, mamusiu, — pyta Hania — trzeba koniecznie wieczorem ząbki czyścić? Wieczorem zawsze mi się chce bardzo spać, a przecież możnaby to samo zrobić tylko rano.

— Czystzenie zębów wieczorem — objaśnia mamusia — jest przecież konieczne, bo na zębach osiada jedzenie z całego dnia; jedzenie to czasem tworzy żółty osad na zębie, którego szczoteczką później już zmyć nie można. A w tym żółtym osadzie ileż najrozmaitszych żyjatek zobaczyć można przez silnie powiększające szkła! Żyjatka te są bardzo malusińkie, golem okiem ich nie zobaczysz, ale jeśli oko uzbroisz w mikroskop, który każde z tych żyjatek czyli bakterij tyśiąckrotnie powiększy, to możesz każde z nich oddzielnie zobaczyć.

Oto niektóre żyjatką są okrągłe, jak ziarenka piasku, skupione w gromadki lub ułożone w łańcuszki; inne wyglądają, jak króciutki naleczki, a są i takie, co się wiją, jak żmijki.

Gdzie niegdzie odrobinka pomidora lub kartofla, a nawet kawałek mięsa, coś na obiad jadła. Wszystko to zostało, by przez całą noc gnąć na twoich ząbkach.

— Ach, już wiem! — wykrzyknęła Hania — i wszystkie te bakterje rosłyby i rozmnażały się na moich zębach, a mięso, kartofle, pomidory — wszystko, co dziś zjadłam, uległoby w ciągu nocy gnicju; dlatego trzeba koniecznie wieczorem zęby czyścić!

— Tak, — odparła mamusia — dlatego też nie wystarczy usta tylko wodą popłókać, ale trzeba szczoteczką ze wszystkich kątów ust dobrze powymytać.

— Powiedz mi jeszcze, kochana mamusiu, dlaczego niektórym dziewczynkom tak brzdęk z ust czuć?

— Przykry zapach z ust zależy od choroby zębów; w zębach robią się dziury, do czego przyczyniają się przedewszystkiem bakterje. Dlatego też, kto zęby codziennie rano i wieczorem czyści,

ten nie naraża ich na chorobę, która się nazywa próchnicą zębów.

Gdy tylko małeńką dziurkę w zębie się zauważy, trzeba zaraz iść do dentysty, bo od jednego zęba zarażają się zaraz zęby sąsiednie. Troszkę to nieprzyjemnie, gdy dentysta w zębie wierci, ale zato pozbywasz się prędko przykrego zapachu z ust; przytem im wcześniej próchnicę leczysz będziesz, tem mniej bolesne będzie leczenie.

— A wiesz, mamusiu, — pyta jeszcze zaciekawiona opowiadaniem Hania — że podobno są specjalne mydelka i inne takie lekartswa do czyszczenia zębów i są podobno bardzo dobre, tylko, że są drogie?

— Wiem, wiem Haniu, że są i mydelka i pasty do zębów, niektóre nawet bardzo drogie, ale zwykła kreda z miętą, której w każdej aptece za kilka groszy dostać można, doskonale się zęby czyści.

— To i ja będę miała ładne, białe zęby! — zawołała Hania.

Odtąd pamięta Haneczka codziennie rano i wieczorem o czyszczeniu zębów i kiedy się uśmiecha, widać je śliczne, białe ząbki.

Przeprosiny

Jaś z Zosięką, jak to bywa,
Raz się bardzo posprzeczałi.
I wybuchła sprzeczka żywa
I po kątach płaczą mali.
Już dziewiąta, czas do szkoły,
Więc Jaś bierze swą tablicę,
Lecz wcale dziś nie płaczą
I ma w sercu tajemnicę:
Czyżbym mógł się uczyć w szkole,
Gdy Zosia płacze z mej winy?
Nie! Przeprosić ją już wolę...
„Chodź, siostrzyczko, chodź jedyna!”
I oboje, ot nie duzi,
Już o sprzecze zapomnieli,
Czule dając sobie buzi...
O, jak cieszą się Anieli...

Kącik rozrywkowy

ZAGADKA

Najszybszy z ptaków,
gniazdko ma pod strzechą
Gdy wiosna nadejdzie,
powraca z uciechą.

ZAGADKA

Stoi pani w kątku,
pilnuje porządku,
Co to?

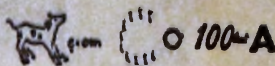
ZAGADKA

Na kanapkach przebywają,
różne fasony i kolory mają.

ZAGADKA

Od b potężne zwierzę; ma rogi.
Od r zowie się głos jego srogi.
Od i przez usta w gardło się lefe.
Od s głos węża, gdy złością zieję,

Rebus



Humor

Powiększające szkła

— Babcu, poco wkładasz okulary na nos? — pyta malutki, łakomy Józio przy obiedzie.

— Drogie dziecko, przez okulary widzę lepiej, bo szkła powiększają wszystko.

— To ukroj mi, babciu, przez okulary kawałek tortu..

Stare włosy

Magdusia przypatruje się siwym włosom starej niani.

— Patrzysz, dziecko, na moje włosy siwe; tak, już jestem starą, a życie moje już niedługie pewno.

— Ależ nie, nianiusiu, — to tylko twoje włosy są stare.

Nagroda

Nauczyciel pokazuje chłopcom ul z pszczołami, opowiadając o życiu tych owadów.

— Popatrzcie, jakie to pracowite stworzenia; powinniście brać z nich przykład.

— Aha — odpowiada Maciś — one mogą być tak pracowite, bo zawsze mają nagrodę z miodu.

